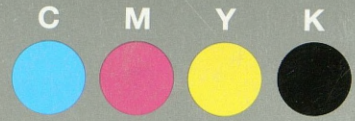


Grey Scale #13

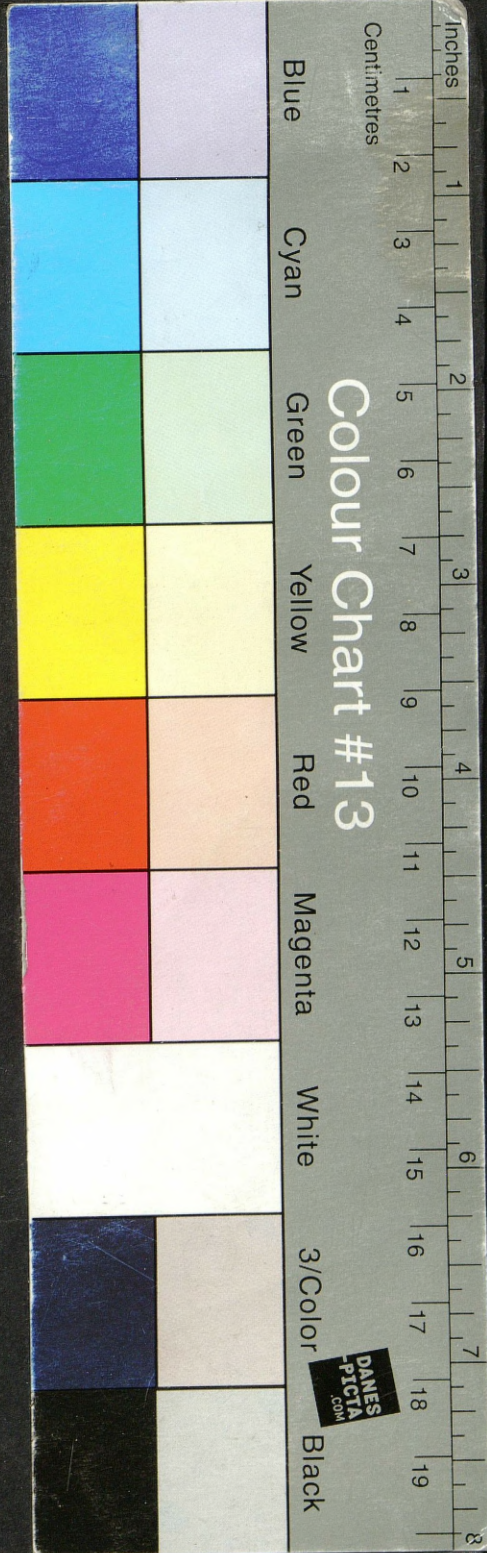


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

O POWSTANIU KOŚCIUSZKOWSKIEM



PIOTRKÓW
1916



KSIĘGOZBIÓR

№ **502**

Z. MUSZEL

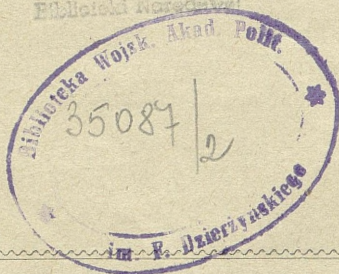
O POWSTANIU
KOŚCIUSZKOWSKIEM



PIOTRKÓW — 1916



WYDANO Z DZIEŁ
E. Dzierżyńskiego



CZCIONKAMI DRUKARNI PAŃSTWOWEJ POD ZARZĄDEM
DEPARTAMENTU WOJSKOWEGO N. K. N. W PIOTRKOWIE

„Pierwszy krok do zrzucenia niewoli jest odważyć się być wolnym. Pierwszy krok do zwycięstwa jest poznać się na własnej sile.“

(*Odezwa Kościuszki do obywateli*).

I. PRZYGOTOWANIA.

W pierwszą rocznicę Konstytucji Majowej, ku jej uczczeniu, poświęcono w Warszawie uroczyste kamień węgielny pod kościół Opatrzności Boskiej, a wkrótce potem z Konstytucji już nic nie zostało. W Polsce i na Litwie zaczęli rządzić „Marszałkowie i Regimentarze Najjaśniejszej Konfederacji“—grupa możnych magnatów, egoistów i obłąkanych zaślepieńców, którzy w obronie dawnej swawoli ściągnęli na kraj obcy najazd. Jednak i oni rządili tylko z imienia, bo prawdziwe rządy sprawowała mądra a chytra i mściwa „Najjaśniejsza Monarchini“—Katarzyna II. Panujący król Stanisław August korzył się i przed carycą i przed Targowicą.

Twórcy Ustawy Majowej, której celem była Polska wolna od obcej przemocy, od obcego złota i obcej intrygi—Polska silna nie tylko przez prawo rozumne, jednolitą władzę i przez 100—tysięczną armię, lecz jednocześnie—przez rozwój oświaty i przemysłu, przez przyznanie praw obywatelskich mieszczaństwu i polepszenie ciężkiej doli chłopu—ci wszyscy, ścigani teraz przez Moskali i Targowiczian, musieli chronić głowy na obczyźnie i uchodzić na tułactwo. Zbierało się ich coraz więcej na gościnnej ziemi Saskiej w Dreźnie i w Lipsku i tam myśl ich skupiała się około środków ratunku dla Ojczyzny, zagrożonej drugim rozbiorem. Nowy Sejm, zwołany pod opieką rosyjską, miał właśnie wyrazić swą zgodę na nowe

zabory. W końcu r. 1792 przybył do Lipska i b. generał-lejtnant wojsk Rzeczypospolitej Polskiej Tadeusz Kościuszko.

* * *

Tadeusz Kościuszko urodził się w r. 1746 w Mereczowszczyźnie na Litwie, pochodził z niezamożnej rodziny szlacheckiej. Kształcił się zrazu w Warszawskiej Szkole Rycerskiej czyli Korpusie Kadetów, który wychowywał nie tylko tęgich żołnierzy lecz i dobrych obywateli. Dla dopełnienia nauk wysłano Kościuszkę do Francji, gdzie niewątpliwie silny nań wpływ wywarły idee humanitarne i postępowe, krzewione wówczas przez francuskich myślicieli. Po powrocie do kraju, rządzonego już przez rosyjskiego ambasadora, gdzie wojska polskiego było zaledwo 11.000, Kościuszko nie znajdował możliwości skutecznego służenia Ojczyźnie. Na wieść o walce, toczonej przez wolnych i równych obywateli amerykańskich przeciw obcym rządóm, trzymającym ich w poddaństwie, Kościuszko udaje się za ocean. Tam, jako oficer inżynierji, kładzie dla sprawy wolności amerykańców niemałe zasługi, w uznaniu których zyskuje rangę generała brygadiera, zaszczytny order Cincinnata i 100 akrów (72 morgi) wyzwolonej ziemi.

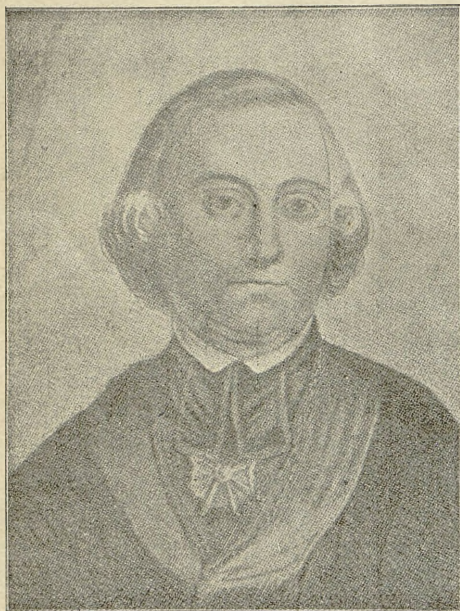
Ale co najważniejsze, w Ameryce Kościuszko zdobywa silną wiarę, że lud, walczący o swą wolność i szczęście, może zwyciężyć najeźdźców nawet silniejszych od siebie. W Ameryce, gdzie wszyscy obywatele równi rządzą się władzą wybieralną i tylko przed wyborcami odpowiedzialną, ugruntowały się republikańskie przekonania Kościuszki. A gdy on raz uznał, że „słowo poddany przeklęte powinno być u oświeconych narodów“, zniesienie chłopskiego poddaństwa w Polsce stało się jednym z celów jego ofiarnego żywota. Wierny też swym przekonanióm, Kościuszko odrazu w swej dziedzicznej wiosce Siechnowiczach zmniejsza pańszczyznę męską do

dwóch dni w tygodniu z jednego domu, a kobiecą znosi zupełnie.

Odradzająca się tymczasem za Sejmu Wielkiego armia polska umożliwiła Kościuszcze służbę pod własnymi sztandarami. W walkach z najazdem Kościuszko, jako generał-major, okrywa się chwałą w bitwie pod Dubienką, lecz, gdy król i rząd stanęli po stronie Targowicy, Kościuszko wraz z innymi gorącymi patriotami z wojska się usuwa i z myślą o nowej walce za Ojczyznę wyjeżdża za granicę. Jak wspomnieliśmy, pod koniec roku 1792 przybywa on do Lipska. Tu zastaje już wodzów stronnictwa patriotycznego, a więc: podkanclerzego koronnego ks. Hugona Kołłątaja oraz wielkiego marszałka litewskiego Ignacego Potockiego, którzy już nawiązali stosunki z Francją i liczyli na jej pomoc do podźwignięcia się narodu.

We Francyi już od czterech lat zniesione były przywileje arystokracji i kleru, hasłem nowych rządów była wolność, równość i braterstwo. Kiedy zaś król konstytucyjny zaczął knowania przeciw zdobytej przez naród wolności, ściągnął nawet przeciw swemu narodowi obcy najazd, gdy z najazdem połączyli się arystokraci, księża zaś podburzali chłopów przeciw nowym rządóm, wówczas inteligencja rewolucyjna, drobnomieszczaństwo i robotnicy podjęli nową walkę i 26 sierpnia 1792 r. ogłosili Francję Rzeczpospolitą. Młoda Republika odniosła szereg zwycięstw nad najazdem i wtedy właśnie Kołłątaj—polityk bystry i przewidujący—powziął plan oparcia nowych usiłowań patriotycznych na sojuszu z Francją. Gdy przybył Kościuszko, natychmiast się z nim porozumiano i upatrując w nim przyszłego wodza powstającej Polski, wysłano go do Paryża celem zawarcia przymierza z Francuzami. Kościuszko zdołał osiągnąć na razie przyrzeczenie pomocy pieniężnej na przygotowania i walkę powstańczą. Francya, stojąc wobec grożącej jej wojny, rozdarła przez wojnę domową, innego poparcia udzielić Polakom nie

mogła. Zresztą wodzowie emigracyi nie oglądali się wyłącznie na obcą pomoc. Główna podstawa ich wywoleńczych nadziei wynikała z myśli Kołłątaja:



Ks. Hugo Kołłątaj

„Niechaj Polak tę przed Bogiem i Ojczyzną wykona przysięgę, iż nie chce, aby ziemia jego była siedliskiem niewolniczego ludu, a będzie miał natychmiast miliony obrońców.“

Poruszenie więc ludu miejskiego, powołanie włościanstwa do obrony Ojczyzny, słowem powstanie narodowe—oto był program patryotów. Do jego urzeczywistnienia trzeba było zawiązać sprzysiężenie, które pomnożyłoby i skupiło siły patryotów, przygotowało je do na-

głego napadu na najazd i na rząd polsko-moskiewski, rozsiadający się w Warszawie. W Warszawie zaś nienawiść ku najeźdźcom i ku zwiedzionym przez nich „targowickim osłom“ z każdym dniem rosła, a pomyślnie wieści z Saksonii o układach z Francją, o widokach na wystąpienie Turcyi i Szwecyi budziły dobre nadzieje.

Na wiosnę r. 1793 szlachetny i gorący patryota generał Ignacy Działyński przystąpił do tworzenia spisku, którego następnie był duszą; dookoła niego skupili się demokraci z przekonania. Działyński wciągnął do spisku generała Madalińskiego i komendanta Warszawy Cicho-

ckiego. Obliczono siły wroga, zbadano ich rozkład, ułożono nawet plan uderzenia na nie. Rozesłano emisaryuszów po całym kraju. Grosmanni, szlachcic, który po Ustawie Majowej wpisał się do ksiąg miasta Wilna, pojechał na Litwę, celem porozumienia się z pułkownikiem Jakóbem Jasińskim, upatrzonym na przyszłego przywódcę powstania na Litwie. Na całym obszarze Rzeczypospolitej spiskowcy znajdowali chętny posłuch. Samo imię Kościuszki jednało nowych sprzymierzonych. Energetyczny i ofiarne bankier Jędrzej Kapostas organizował mieszczan, zapewniono sobie pomoc kurpiów—wolnych chłopów królewskich z puszczy nadnarwiańskich. Liczono, że stanie pod bronią ze czterdzieści kilka tysięcy ludzi—bądź co bądź, siła większa niż siły wojsk najezdniczych, stojących w Polsce. Rosła więc otucha, a niebawem grunt zaczął parzyć stopy spiskowców.

Rozpoczął już bowiem swe obrady przeklętej pamięci „Sejm grodzieński,“ zwany przez patriotów „Zjazdem“. Wybrany pod parciem rosyjskich bagnatów i nahajek kozackich, trzymany w oblężeniu przez ambasadora carycy Siewersa, miał on podpisać nowy rozbiór. Nie poszło to łatwo. Chociaż „Sejm“ był wybrany za targowickich i moskiewskich rządów, to przecież trzeba było użyć gwałtu do przełamania oporu posłów; dopiero jesienią r. 1793 drugi rozbiór podpisano. Ale teraz nawet ślepi musieli przejrzeć. Ciemne masy drobnej szlachty, uwiedzione przez Targowicę, zapalały zemstą. Mieszczanie — ci ani chwili nie sprzyjali najazdowi. Armia, zagrożona zmniejszeniem, gotowa była bronić swego istnienia. Jednym słowem, we wszystkich warstwach znalazł się grunt podatny dla sprzysiężenia. — Wysłañcy sprzysiężonych proszą Kościuszkę o objęcie Naczelnego dowództwa, Kościuszko zgadza się i w Dreźnie wspólnie z Kołłatajem i Zajączkiem zostaje spisany „akt powstania“. Wieść o rychłym powstaniu rozchodzi się po kraju i budzi powszechny zapal, lecz przygotowania po-

stępują powoli. Toteż Kościuszko nakazuje usilną pracę dalszą, szczególnie zaleca agitację wśród ludu, sam zaś, dla zmylenia wroga co do istotnych swych zamierzeń, udaje się do Włoch.

Tymczasem termin redukcji wojsk, stosownie do uchwał grodzieńskich, wyznaczono na 15 marca. Wobec tego Warszawa rwała się do działania, co nie uszło uwagi moskali. Moskale, nie doceniając ruchu, licząc nawet, że zamieszki dadzą im pretekst do zagarnięcia reszty ziem polskich, nie zawahali się popchnąć spiskowców do czynów rozpaczliwych.

Posel rosyjski Igelström kazał aresztować kilku przywódców, wobec tego postanowiono powstanie z Kościuszką, jako dyktatorem na czele. Kościuszkę odwołano z Florencji. Z początkiem r. 1794 przybywa on do Saksonii i 12 lutego zostaje tam zawiadomiony o stanowczym terminie wybuchu.

II. RACŁAWICE

W połowie marca udaje się Kościuszko do Polski i po drodze dowiaduje się, że brygada Madalińskiego już podniosła sztandar powstania i z Ostrołęki skierowała się w stronę Krakowa. Igelström zarządził natychmiast koncentrację wojsk rosyjskich, skutkiem tego załoga rosyjska opuściła Kraków. W kilka godzin potem przybywa tam Kościuszko i nakazuje prezydentowi Lichockiemu zwołać na ratusz lud i urzędników na dzień następnym 24 marca.

Nazajutrz na Rynku Krakowskim stanął batalion pułku Wodzickiego i zebrały się tłumy ludności. Niebawem przybył Kościuszko w otoczeniu generała Wodzickiego i kasztelana Dembowskiego. Wojsko złożyło przysięgę na wierność Narodowi i na posłuszeństwo Kościuszcze, Naczelnikowi Najwyższemu, wezwanemu od Narodu do bronienia wolności, swobód i niepodległości Ojczyzny.

Kościuszko przysiągł nawzajem, że powierzonej mu władzy „na niczyj prywatny ucisk nie użyje, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samodzielności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będzie“. Poczem odczytany został akt powstania obywateli—mieszkańców województwa Krakowskiego.

— Akt to był niezmiernej doniosłości. Nadawał on miano obywateli wszystkim bez różnicy mieszkańcom Polski i tem różnił się zasadniczo od dawniejszych konfederacji, różnił się nawet od Ustawy 3 Maja, która czyniąc wyłom w dawnych przywilejach szlachty, jednocześnie zapewniała jej pierwszeństwo i nienaruszalność przywilejów. Akt Kościuszkowski nie mówi nic o przywilejach, nie znosi ich ani też nie gwarantuje ich całości. Oświadcza natomiast:

„W obliczu Boga, w obliczu całego rodzaju ludzkiego, a mianowicie przed wami, narody, w których wolność jest wyżej ceniona nad wszystkie dobra świata, iż używając niezaprzeczonego prawa odporu przeciwko tyranii i zbrojnej przemocy, wszyscy w duchu narodowym, obywatelskim i braterskim łączą w jedno siły swoje... wyrzekają się wszelkich przesądów i opinii, które obywateli, mieszkańców jednej ziemi i synów jednej Ojczyzny dotąd dzieliły lub dzielić mogą i zaręczają sobie nawzajem nie oszczędzać wszelkich ofiar i sposobów, jakich tylko święta miłość Wolności dostarczyć zdoła ludziom, powstającym w rozpacz na jej obronę...“

„...Uwolnienie Polski od złęgo żołnierza, przywrócenie i zabezpieczenie całości jej granic, wyłączenie wszelkich przemocy i uzurpacji*) tak obcej, jak i domowej, ugruntowanie wolności narodowej i niepodległości Rzeczypospolitej, ten jest cel święty powstania naszego“.

*) nieuprawnionych roszczeń.

Przez uroczyste ogłoszenie prawa całej masy narodu do wolności, akt krakowski stanął obok deklaracji niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki i zbliżał się do francuskiej deklaracji praw człowieka. Szczere uniesienie radości ogarnęło też lud krakowski. Tłumy ruszyły na Ratusz, aby kłaść tysiącami podpisy pod wiekopomnym aktem. Bezpośrednio potem uchwalono pobór do wojska wszystkich zdrowych mężczyzn w wieku lat 18 do 28, uchwalono ogromny postępowy podatek od dochodów, zsypkę zboża do magazynów, dostawę podwód, koni i robotnika. Zaczęły też napływać dobrowolne ofiary w złocie i srebrze, orężu, rekwizytach wojskowych, pieniądzach i furazach, amunicji i koniach, w kosztownościach wreszcie rozmaitych, a w liczbie ofiarodawców znaleźli się i włościanie.

Złotemi zgłoszkami zapisane są nazwiska trzech fliśaków czernichowskich, Wojciecha Sroki, Tomasza Brandysa i Jana Grzywy, którzy ofiarowali dwadzieścia galarów i dołożyli wysypany do czapki baraniej swój grosz wdowi. Kościuszko zdjął przed nimi swój generalski kapelusz i odrzuciwszy go zawołał: „Muszę mieć ręce wolne, abym was mógł do serca swego przycisnąć“.

Najwyższy Naczelnik nie pozwolił jednak, by radość uspiła Krakowian, zakazał wszelkich uroczystości i zabaw, zakazał zgromadzeń i klubów i nie dopuścił, aby słowa zapanowały w miejsce czynu. Wydał natomiast szereg uniwersałów czyli odezów, wzywających naród do broni. Wzywał więc „obywateli“, by spieszyli pod chorągwie ojczyzny i groźnie dodawał: „Kto nie jest z nami, ten jest przeciwko nam“; przypominał, że zdrajcy sądem wojennym karani będą, a było to koniecznym wobec ogromnej liczby sprzedawczyków, wobec świeżych tryumfów Targowicy. W czwartym uniwersale Kościuszko surowo upominał duchowieństwo, i nic dziwnego, bo chociaż duchowieństwo niższe było naogół przejęte miłością Ojczyzny, lecz na stolicach biskupich zasiadali, z paru za-

ledwo wyjątkami, ludzie wręcz na zgubę narodu działający. Wszak na czele kościoła stał w Polsce Prymas Michał Poniatowski, wysługujący się carycy, który tylko przez samobójstwo uniknął stryczka; wszak najgorszym z targowickich sprzymierzeńców Moskwy był Józef Kossakowski, biskup inflancki; wszak nie był lepszym i Masalski, biskup wileński, który śladem swego inflanckiego kolegi zawisł na latarni w zbuntowanej Warszawie; biskup chełmski Skarszewski tylko dzięki łasce Naczelnika uszedł śmierci, skazany na ciężkie więzienie. Ostrzegał tedy Kościuszko księży, że każde z ich strony ociąganie się w ofiarowaniu sił i mienia dla ratunku Ojczyzny, każdy postępek nieszczerzy oskarżałby ich, „że powołanie, za którem idą, wytępiło w nich ducha obywatelskiej cnoty i to do swobód narodowych przywiązanie, przez które jedynie zasłużyć mogą na szacunek i na wdzięczność powszechną...“ „Nikt z Polaków — są słowa manifestu — nie może godziwie szukać szczególnego dobra, tylko w dobru powszechnem, nikt nie może myśleć o ocaleniu swych dostojności i majątków, tylko w ocaleniu ojczyzny“. W myśl tego manifestu będzie też Naczelnik żądał od księży poważnych ofiar; wiele dzwonów kościelnych pójdzie na armaty, wiele sreber będzie przepiętych na talary dla zasilenia skarbu narodowego.

Świadomość, że przez Kościuszkę mówi wola narodu, była tak silna, iż rozkazy jego pełniono bez oporu, bez głośnego szemrania; przeciwnicy podnosili głowy dopiero pod opieką Suworowa, po wyrznięciu Pragi. Powszechnie zaś dziękowano Bogu, że pozwolił Polsce „na silne powstanie“ i powtarzano słowa wiersza ulotnego, że kto wrogów ojczyzny schrania lub im sprzyja, „tego łeb pod miecz lub na stryczek szyja“.

Popularność Kościuszki rosła z dniem każdym. Ćwiczył on osobiście żołnierzy i nowotworzącą się z mieszczan i włościan siłę zbrojną i na wszystkie strony słał

listy i wysłańców, nawołując oficerów polskich i zaufanych patriotów do wystąpienia.

Tymczasem do Skalbierza nad Nidzicę zaczęły ze wszech stron wciągać wojska rosyjskie w sile około 6000 ludzi i 40 dział, pod wodzą gen. Denisowa. Przeciwko nim wyruszył Najwyższy Naczelnik, z którym niedaleko Krakowa połączył się Madaliński.

Polska siła zbrojna liczyła niespełna 4000 regularnego żołnierza z 12 działami, przeważnie 3 funtowemi



Tadeusz Kościuszko

wiwatówkami. 3 kwietnia do obozu w Koniuszy przybyło około 2000 rekrutów włościańskich, uzbrojonych w piki, siekiery i kosy, pod bronią stało również 500 górali polskich. Rankiem 4 kwietnia przednie stráže rosyjskie starły się z polską kawaleryą narodową. Po paru wstępnych manewrach zajęły obie strony wygodne pozycje między Dziemierzycami a Raławicami i górą Kościejowską, prawie na połowie drogi ze Słomnik do Działoszyc. Środek frontu zajął Kościuszko z 6-ma kompa-

niami piechoty i nieco ochotników konnych. Na prawem skrzydle stanęła brygada Madalińskiego, a na lewem generał Zajączek. Kosynierzy pozostali w odwodzie poza środkiem pozycji. Przeciwko szczupłym siłom polskim od północy na górze Kościejowskiej rozwinęła się armia Tormasowa z kozakami majora Denisowa i jęgrami pod-

pułkownika Pustowałowa na prawem skrzydle. Kościuszko nie chciał podejmować trudnego ataku na strome zbocza góry pod ogniem nieprzyjacielskim. Rosyanie zaś ociągali się z rozpoczęciem boju, aż do zapowiedzianego nadejścia gen. Denisowa z resztą korpusu. Gdy jednak ten długo nie nadchodził, Tormasow zarządził atak. Kozacy i jęgrzy z prawego skrzydła nieprzyjacielskiego uderzyli na gen. Zajączka, Tormasow uderzył na toż samo skrzydło z frontu, lecz przyjęty celnymi strzałami bateryi Zajączka, zwrócił się ku środkowi frontu, gdzie dowodził Kościuszko.

Tymczasem skutek natarcia kozaków i jęgrów na oddział Zajączka był niepomyślny, część kawaleryi narodowej załamała się i pierzchła. Wówczas Kościuszko przetrzucił tam kawaleryę Madalińskiego, moskalom zaś przysłał z pomocą szwadrony huzarów Tormasowa. Rozpętał się bój zacięty. Wtem na lewem skrzydle Rosyan zaczęły się ukazywać przednie oddziały gen. Denisowa, położenie stawało się niebezpiecznem. Kościuszko ściga więc zaraz kawaleryę Madalińskiego napowrót na prawe skrzydło, od kosynierów, stojących w rezerwie, odrywa 320 zuchów i zagrzewając ich słowy „Zabrać mi, chłopcy, te armaty! Bóg i ojczyzna, naprzód wiara!“, rzuca ich na baterię Tormasowa.

„Nie daliśmy — głosi raport Kościuszki — więcej czasu baterjom nieprzyjaciela, tylko dwa z kartaczami wyzionąć na nas ognie, bo wraz piki, kosy i bagnety złamały piechotę, opanowały armaty i zniosły tę kolumnę“. Rekrut bił się z dziką odwagą i zaciętością. Szli kosynierzy na armaty z „krzykiem przerażającym“, nawołując się „Szymku, Maćku, Bartku — a dalej!“ Kosami zadawali oni rany straszne i śmiertelne. Grenadyerzy Tormasowa zostali zniesieni do szczętu. Na widok zupełnej porażki gen. Denisow oddalił się z pola bez boju.

Została jeszcze prawa kolumna moskali, związana walką z Zajączkiem.



Tu rzucił się teraz Naczelnik, sam wiodąc batalion do ataku. Jęgrów złamano i rozniesiono na ostrzach bagnetów. Dowódca ich poległ, a pułkownik huzarski został wzięty do niewoli. Około 800 trupów nieprzyjaciela zaległo plac boju, 12 armat stało się łupem zwycięzców. Polacy stracili przeszło 100 poległych, więcej niż drugie tyle rannych.

Doniosłość zwycięstwa Raclawickiego była niezmierna, było to pierwsze zwycięstwo od czasów Jana Sobieskiego. Rosła więc ufność w Naczelnika i wiara w zwycięstwo ostateczne. Powstanie przeobrażało się w rewolucję. Ofiary obficie zaczęły płynąć do kas, obozy zapełniały się ochotnikami i rekrutem.

Zbuntowały się odcięte kordonem pułki polskie, kwaterujące na Wołyniu i w ziemi chełmskiej, ruszyło się obywatelstwo w województwie sandomierskim, a 16 kwietnia spisano akt powstania na Żmudzi.

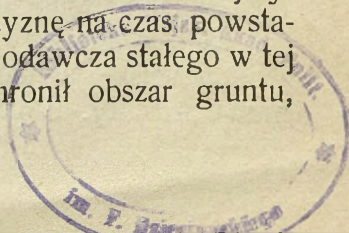
Niemniejsze były i społeczne następstwa zwycięstwa Raclawickiego, o którym zadecydowała odwaga chłopskiego rekruta. Naczelnik Najwyższy dla Wojtka Bartosa, który rzucił się na moskiewską armatę i czapkę nakrył zapał, gdy Moskał do niego lont już przykładął, wyjednał wolność i własność zagrody. A bezpośrednio po skończonej bitwie skinął na niego ręką, kazał uderzyć w bębny i trąby, w obliczu całego wojska oddał hołd męstwu krakowskiego chłopca i, nadając mu godność szlachecką z nazwiskiem Głowackiego, polecił adjutantowi przypiąć mu do chłopskiej sukmany oficerskie srebrne szlify. Pochwałę Naczelnika zyskał i Świstacki z Rzędowic. A potem wobec zwycięskich szeregów zdjął Naczelnik z siebie generalski mundur kawalerzysty i przywdział sukmanę krakowską, oddając ostatni i najwyższy hołd polskiemu ludowi. Zuchów z pod Raclawic nazwał „batalionem grenadyerów krakowskich.“

Nazajutrz po zwycięstwie w raporcie Kościuszkowski pisał: „Narodzie!... Racz poczuć twą siłę, dobądź jej całkowitej, chciej być wolnym i niepodległym!... Umysł twój przy-

gotuj do zwycięstw i do klęsk, duch prawdziwego patriotyzmu powinien w obydwóch zachować swą tęgość i energię.“ Równocześnie wydał odezwę zachęcającą dziedziców do uzbrojenia poddanych. „Konieczną jest rzeczą — pisał — aby lud czuł, że bijąc się przeciwko nieprzyjacielowi powszechnemu, znajduje w tem polepszenie losu swego, że stan jego będzie nierównie szczęśliwszy w uratowanej z niewoli Polsce, aniżeli, gdy w niej obcy przewodzić będą.“ Lecz na tem Naczelnik nie poprzestał. Na wieść, iż rodziny obrońców Ojczyzny po dawnemu muszą odrabiać pańszczyznę, a nieraz nawet zemstę dziedziców cierpieć za to, że ich synowie lub bracia poszli zdobywać sobie prawo obywatelstwa na polu chwały, nakazał Kościuszko uwolnienie rodzin żołnierzy od wszelkich powinności pańszczyźnianych. Komisya Porządkowa w odezwie z dnia 20 kwietnia pisała: „Oświadczają się... i ogłasza, iż włościanie byli i zostają zawsze pod opieką Rządu Krajowego... i że każdy ciemniejszy i prześladowca włościan odtąd jako nieprzyjaciół Ojczyzny uważany i karany będzie.“

Dnia 2 maja w obozie pod Winiarami wydał Kościuszko uniwersał, w którym, aby zapobiedz podburzaniu ludu przez dowódców rosyjskich do rzezi i rabunku, nakazał darować każdemu żołnierzowi jeden dzień pańszczyzny, a pospolite ruszenie na czas jego trwania zwolnić od robocizny zupełnie. Od zarządzeń wiążących się z losem włościan żołnierzy niebawem przeszedł Naczelnik do reformy obejmującej ogół włościaństwa, do ogłoszenia im wolności, krwawo na polach Raławic zdobytej.

W obozie pod Połańcem, dnia 7 maja podpisany został „Uniwersał, urządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający im skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwość.“ Zmniejszył więc Kościuszko o połowę pańszczyznę na czas powstania, dodając: „póki... władza prawodawcza stałego w tej mierze urzędzenia nie uczyni;“ ochronił obszar gruntu,



uprawianego przez włościan, od samowolnego uszczuplenia go ze strony dziedziców, ogłosił włościan wolnymi obywatelami.

Nie ulega wątpliwości, że te zarządzenia tylko częściowo urzeczywistniały osobiste szlacheckie pragnienia Kościuszki, a przytem znacznie później niż on sam tego pragnął. Ale czy mogło być inaczej? — Gdyby ten akt był dokonany wcześniej, to kto wie, czy zadraśnięty egoizm stanowy szlachty nie powstrzymałby jej od udziału w powstaniu, kto wie czy nie byłby tą skałą, o którą rozbiłyby się szlacheckie usiłowania garści ziemian-patriotów. A i ta garść być może stopniałaby do kilku znacznych jednostek, gdyby nastąpiło całkowite zniesienie pańszczyzny, wszak to obalałoby całą dotychczasową podstawę gospodarki szlacheckiej i mogło być wywołać przeciwrewolucję. Kościuszko postąpił więc jak mądry polityk, godząc dążenia demokratów z dążeniami umiarkowanych postępowców szlacheckich.

Oto co myślał o raptownem zniesieniu pańszczyzny wielki demokrata i przyjaciel ludu późniejszej doby Joachim Lelewel:

„Zrobić operację gwałtownie, przemocą wydrzeć panom i oligarchom na rzecz włościan: jaki skutek? Właściciele zagrożeni dzielniej będą swego bronić, aniżeli Ojczyzny, wolności; a połowę ludu będą mieli za sobą. Despotyzm wyciągnie protektorską łapę obu stronom. Bądź zdrowa wtedy sprawa narodowa, wolności, a nawet własności!...“

Wiemi zresztą, że księża i dziedzice nie dość skwapliwie ogłaszali włościanom treść Uniwersału i zdaje się, że był on tam tylko ściśle wykonywany, gdzie sięgała zbrojna ręka wojsk Kościuszki. Z drugiej strony wiadomo również, że władze moskiewskie zmuszały chłopą do powrotu w dawniejsze jarzmo, aby dogodzić stanowemu egoizmowi szlachty. Usposobienie zaś szlachty nie trudno od-

gadnąć z gorzkich słów, któremi Naczelnik smagał szlachtę opoczyńską, uskarżając się na uciążliwe rekwizycye.

„Radzę waszmościom—były słowa Kościuszki—wracać czempredzej do domu i tam, spijając ciepłe piwko, oczekiwać, aż moskal przyjdzie zabierać krescencyę, palić gumna, ostatni grosz wydzierać, żony i córę gwałcić, a was batożyć lub posyłać na Sybir... Dzięki Bogu Polska ma dosyć prawych synów do posługi publicznej, jeżeli nie w podobnych waćpanom egoistach, to w prostem chłopstwie, które dało dowody, jak umie czuć wspólną niedolę, kiedy z takim zapałem szło na nieprzyjaciela...”

Tak, Uniwersał Połaniecki przyszedł późno, bo u nas wogóle było nań jeszcze bardzo zawcześnie. Był on jednak potężnym krokiem naprzód, wybiegał daleko poza Ustawę Majową, prześcigał znacznie nawet późniejsze reformy Napoleona w Księstwie Warszawskim, prześcigał—co najważniejsze—poglądy, panujące wśród najsilniejszej jeszcze klasy społecznej, pośród szlachty—nawet postępowego jej odłamu.

III. REWOLUCYA W WARSZAWIE I WILNIE.

Powstanie już odnosiło pierwsze tryumfy, a w Warszawie trwał jeszcze rząd przekupny carycy z Królem Stanisławem Augustem na czele. Co więcej, Rada Nieustająca, wskrzeszona przez carycę, wydawała na rozkaz Igelströma, dowódcy wojsk rosyjskich w Polsce, manifesty przeciw powstańcom, pozywała ich przed Sąd Sejmowy, nawet sam król 11 kwietnia podpisał haniebną odezwę przeciw Kościuszce i powstańcom, jako „może przedajnym narzędziom obcej intrygi”. Ale ówczesna Warszawa nie wierzyła fałszom, gróźb się nie lękała, a nawiązywała do walki.

Śród wojskowych akcyę prowadził znany już nam generał Cichocki. Praca nad uzbrojeniem stolicy nie

ustawała ani dniem ani nocą. Organizacyjącywilnejludności zajęci byli ks. Meier i majster szewski Jan Kiliński wspólnie z rzeźnikiem Sierakowskim.



Jan Kiliński

Igelström miał się na baczności, sypiał w odzieniu i przed ambasadą palił ognie biwakowe. Postanowił wrzecie „wrzód przeciąć” i zażądał uwieżenia podejrzanych — było to w wielką środę; na rezurekcyę zaś uplanował uwiezić lud po kościołach, wziąć wojska polskie do niewoli i ’owładnąć arsenałem. Plan ten, obmyślany wspólnie z biskupem Kossakowskim, nie ukrył się. Postanowiono więc go uprzędzić wybuchem w wielki czwartek.

Walkę podejmowano nierówną—w trzy tysiące kilkaset żołnierza przeciw 8 tysiącom Moskali. Lecz nadzieja zwycięstwa opierała się na poparciu przez lud uzbrojony.

Noc z 17 na 18 kwietnia napozór mijała spokojnie, bo w mieście panował ruch gorączkowy tylko niedostrzegalny. O świcie oddział dragonów z koszar Mirowskich spędził pikiety rosyjskie z pod Żelaznej Bramy. Niebawem pułk, choć „zredukowany”, obsadził prochownię, gdzie prócz wielkich ilości amunicyi było 300 dział, a jednocześnie od arsenału zagrzmiały armaty na alarm. Tam Komendant Cichocki przez okna wyrzucał już broń powstańcom. Odezwały się dzwony kościelne na „świętą insurekcyę”, po mieście dały się słyszeć strzały.

Igelström ściąga bliższe moskiewskie posterunki ku ambasadzie przy ul. Miodowej, lecz posterunki dalsze skoncentrować się już nie mogą, bo lud chwytą po drodze posłańców z rozkazami.

O tej samej porze oddział gwardyi pieszej udaje się na zamek, by złuzować warty, lecz właściwie warty ściąga i zwraca się w stronę arsenału, „gdzie go honor wzywał”. Król pozostał bez straży.

Okolo 6 rano rozpoczęto atak na główną kwaterę Igelströma. Zaczęli tam ściągać wraz z ludem uzbrojeni żołnierze, którzy niedawno przy redukcji wojsk byli rozpuszczeni. Armaty od arsenału wciąż miotały pociski przez ogród Rzeczypospolitej (dziś Krasińskich) na ulicę Miodową, zapelnioną wojskiem rosyjskiem. Plac Rzeczypospolitej został już obsadzony, lecz pod naporem batalionu pułku sybirskiego, który przedarł się w ulicę Długą, trzeba go było opuścić.

Do zupełnego osaczenia głównej kwatery brak było batalionu Działyńczyków. Ci o 6 rano mogli dopiero wyruszyć ze swych koszar przy końcu Alei Ujazdowskich. Po drodze, koło kościoła Św. Krzyża, stoczyli walkę z oddziałem 600 moskali z 5 armatami. Poparci przez mieszczan, okolo godz. 11 ruszyli dalej, w stronę placu Zygmunta.

W tym czasie kanonierzy i gwardziści ucierali się z batalionem Titowa w ulicy Bonifratrów. Wyparli go już z miasta, gdy oddział moskali w sile 4000 ludzi z 24 działami zaczął się przedzierać od Rogatki Jerozolimskiej, na odsiecz głównej Komendy. W ulicy Królewskiej, przy placu Saskim, zagrodziła Moskałom drogę garstka powstańców z 1 armatą. Walka była nierówna, i tylko niespodziane zjawienie się jakiejś kompanii Działyńczyków sprawiło, że Moskale pierzchli, i zabierając po drodze resztę swego oddziału, opuścili Warszawę uchodząc w stronę Karczewa.

Jeszcze dwukrotnie próbowali Moskale ataku na arsenał, ale napróżno. W ciągu popołudnia zwycięstwo

już przechyliło się na stronę powstania. Tylko główna kwatera z 9 rotami Moskali i kilkunastu działami oraz pałac Rzeczypospolitej tworzyły wyspę najezdniczą. Szturmy ponawiano tu jeden za drugim. Ku wieczorowi podsunęły się pod miasto oddziały pruskie wraz z batalionem Titowa, wypartym z miasta około południa. Prusacy wszakże, gdy dowiedzieli się, że król stanął po stronie narodu, odstąpili, Titow zaś, choć stracił więcej niż połowę ludzi i wszystkie działa, zdołał przedostać się do Igelströma.

Całą noc z czwartku na piątek walki nie ustawały. Po mieście rozlegał się grzmot dział, słychać było warczenie bębnow i grzechot strzałów z broni ręcznej. Najzacieklej bronili się Moskale w klasztorze Kapucynów. Powstańcy szturmowali tam zajadłej, że dowiedzieli się, iż Igelströmowi tyłami udało się umknąć z miasta. Wreszcie popołudniu pałac Igelströma wzięto szturmem. W ręce powstańców wpadły przytem zapasy złota, przeznaczone na przekupstwa, oraz archiwum z dowodami zdrady samego króla, księcia Prymasa Michała Poniatowskiego i całego szeregu biskupów i magnatów. W niedzielę rano zapanował spokój. Dwa tysiące paręset trupów moskiewskich pogrzebano lub wrzucono do Wisły, bez mała drugie tyle wraz z trzema generałami wzięto do niewoli. Warszawa, ogłoszona „miastem wolnem“, stała się odtąd podstawą operacyjną dla powstania, znakomitym punktem w środku Państwa dla koncentracji sił. Losy powstania wiążą się odtąd ściśle z losami Warszawy.

Warszawa była wolna, ale jej wolność trzeba było utrwalić i zabezpieczyć. Rozumieli to wszyscy i mimo radosnego upojenia lud pracował gorączkowo nad oszańcowaniem stolicy. Ukonstytuowana „Rada Zastępcza Tymczasowa“, która zastrzegła sobie wyłączne posłuszeństwo rozkazom Najwyższego Naczelnika, mimo, że do udziału w pracach zaprosiła króla, powołała do pospolitego ruszenia włościan Księstwa Mazowieckiego w wieku od

15 do 50 lat, celem obrony parafii i powiatów przed napadami maruderów i podjazdów moskiewskich. Zresztą największe zbrodnie popełniały regularne wojska carycy. Zrabowano więc doszczętnie Kozienice, ludzi przytem palono na wolnym ogniu, żądając od nich pieniędzy, w czaszki wbijano im gwoździe drewniane. Uciekała tedy ludność do lasów, kryła się tam o głodzie, niekiedy przekradała się aż poza kordony austriackie.

Wiadomości o tych czynach moskiewskich przejmowały lud warszawski bezgraniczną nienawiścią ku najezdźcom, jak również ku tym nikczemnikom, co z nimi byli w zмовie, co ich na kraj sprowadzili, ku przywódcom targowickim. 9 maja wzniesiono 4 szubienice; Kiliński w imieniu tłumów żąda egzekucyi najbardziej znienawidzonych sprzedawczyków: prezesa Ankwicza, biskupa Kossakowskiego, hetmanów: Ożarowskiego i Zabięły. Sąd kryminalny wobec oczywistych dowodów zdrady, znalezionych u Igelströma, jedno miał tylko wyjście i wydał wyrok śmierci. Kossakowski przed zgonem oskarżał jeszcze króla, jako zdrajcę jemu równego. Nad Stanisławem Augustem zawisło widmo losu Ludwika XVI, tembardziej, że w odpowiedzi na swoje pismo otrzymał list od Kościuszki, w którym Naczelnik donosił, że ani on ani naród nie może przyznać królowi, pozbawionemu zaufania, żadnej władzy i żadnego znaczenia. Życie swoje zawdzięczał król tradycyi, wrogiej królobójstwu. Przydzielono tylko królowi dwóch nieodstępnych „adutantów“, których zadaniem było baczyć, by nie zbiegł.

24 maja przybyli do Warszawy Ignacy Potocki i ks. Hugo Kołłątaj, przybyli, aby stanąć na czele powołanej przez Kościuszkę do życia Rady Najwyższej Narodowej—naczelnej władzy w powstaniu. Radzie Najwyższej podporządkowała się Rada Tymczasowa Litewska, przybierając nazwę Deputacyi Centralnej Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Od 16 kwietnia insurekcyja zaczęła ogarniać i Litwę. Kilka oddziałów wojska polskiego, opierając się redukcji,

dało początek powstaniu. Wkrótce spory korpus maszerował już w stronę Wilna, gdzie Moskale, trzymając w więzieniu obywateli, wskazanych przez nikczemnego hetmana-samozwańca Szymona Kossakowskiego, sądzili się być bezpieczni. Mylili się jednak. W Wilnie ukrywał się młody pułkownik inżynierii Jakób Jasiński i przygotowywał akcję. W nocy 22 kwietnia spiskowcy nagle uderzyli na moskiewską załogę i prawie bez rozlewu krwi stali się panami miasta. 24 kwietnia ogłoszono „akt powstania narodu litewskiego“. Jasiński został naczelnym dowódcą na Litwie. Zawrzała gorączkowa praca około tworzenia nowych oddziałów. Powiat za powiatem zgłaszał swe przystąpienie do powstania. Oddziały partyzanckie ucierały się z moskalem na całej przestrzeni od Niemna i Buga po Bałtyk i Dźwinę.

Powstanie, mając swe ogniska centralne i ukonstytuowaną władzę, stało u szczytu swej mocy. W obronie swej młodej wolności naród musiał nadal wieść śmiertelną walkę.

IV. WOJNA

Już wszystkie regularne wojska Rzeczypospolitej przyłączyły się do powstania. Tłumnie napływający rekrut wypełniał luki, formował nowe pułki i milicję. Pospolite ruszenie oczyszczało kraj z band moskiewskich. Ciężkie chwile musiały wówczas przechodzić oddziały polskie, wciągnięte przemocą do armii carskiej. Tylko część ich zdołała przedostać się do szeregów narodowych. Przedarł się przez Bug do korpusu Grochowskiego w Lubelskiem Kopeć ze swoją brygadą. Inna brygada musiała torować sobie drogę z Wołynia przez ziemię wołoską i Galicyę. Brygada z pod Białej Cerkwi również przedostawała się przez Galicyę. Ogółem przeszło 4000 polskiego żołnierza wydarło się ze szpon wroga. A ileż ich rozbrojono lub zmuszono do ponownej przysięgi na wier-

ność północnej nierządniczy?! Znane są wypadki rozpaczliwego oporu. Z wyroku jednego tylko sądu wojennego w Kijowie 280 nieszczęśliwych łamano kołem, innych wieszano. Ogółem pod sztandarem Kościuszki znalazło się dawnego żołnierza przeszło 30.000, nie licząc nowych formacji i kosynierów.

Naczelnik wierzył, że Manifest Połaniecki zwiększy, Bóg wie jak, zastępy bojowników, „byle tylko szczerze chcieli ziemianie i księża, którym lud powodować się daje...” Szczere chęci były, ale niestety, nie powszechne. Pozatem wojsko było rozbite na kilka części, którym wróg przeszkadzał się złączyć. Pod swoją bezpośrednią komendą miał Kościuszko zaledwo kilkutysięczny korpus, przeważnie uzbrojony w kosy i piki. Z tą siłą Naczelnik nie decydował się atakować generała Denisowa, który tymczasem po bitwie raclawickiej zwoła skupiał swe siły i rozporządzał już armią z kilkunastu tysięcy dobrze uzbrojonego żołnierza z 44 działami. Dopiero, gdy korpus Grochowskiego przekroczył Wisłę i połączył się, Kościuszko wystąpił przeciw Moskałom zaczepnie.

Taktyka jednak była nazbyt powolna. Generał Harcourt, który bacznie śledził przebieg powstania, w raporcie do swoich władz austriackich pod datą 22 maja pisał:

„W początkach Kościuszko dokazał cudów z niczem... teraz wszystko dzieje się jakby kapaniną... Napisano więc w księdze przeznaczenia, że Polacy nigdy nie osiągną jedności, że nie mają być zjednoczeni, że ulegną podziałowi“.

10 maja w granice Rzeczypospolitej wkroczyła przeszło 10-tysięczna armia pruska. Gdy Kościuszko zdecydował się uderzyć na Denisowa, ten tymczasem zdążył połączyć się z armią pruską.

Przeciw 26.500 regularnego wojska prusko-rosyjskiego, wiodącego przeszło 120 dział, stanęło niespełna 15.000 Polaków z 24 działami, w czym trzecia część uzbrojona w kosy.

Czy Naczelnik źle był powiadomiony o liczebności wroga, czy z jakich innych powodów uważał bitwę za nieodzowną, dość, że dnia 6 czerwca rano wystrzały armatnie rozpoczęły walną bitwę pod Szczekocinami i Rawką.

Bój rozpałał się powoli. Zaraz na początku padł, rażony śmiertelnie, gen. Wodzicki; pułk jego, mszcząc się za utratę wodza, dokazywał cudów waleczności. Jak lwy bili się grenadyerzy krakowscy, lecz poległ Bartos Głowacki; poległ generał Grochowski, wódz powstania zawiślańskiego; bardzo wielu było rannych, wśród nich sam Kościuszko.

Wobec grożącego oskrzydlenia armia polska musiała się cofnąć, tracąc tysiąc kilkuset zabitych, rannych i jeńców oraz 8 dział. Wróg, wyczerpany 6-godzinną walką nie podjął ścigania. Naczelnik zwolna ruszył w stronę stolicy.

Niemal jednocześnie i drugi cios spadł na powstanie: Zajątek 8 czerwca przegrał bitwę pod Chełmem. W odwrocie, ścigany przez wroga, przeprowił się przez Wisłę pod Puławami. Puławy, rezydencya księcia Czartoryskiego, podejrzewanego o wspieranie Kościuszki, stały się pastwą wroga. Nie oszczędzono tam nic, spalono bibliotekę, liczącą 40.000 tomów, zburzono gabinet przyrodniczy, pogruhotano bogate zbiory minerałów, słowem, armia rosyjska postąpiła jak horda mongolska.

Najgorsze, że Szczekociny i Chełm poderwały powstaniu urok niezwyciężoności, zachwiały wiarę pierwotną chłopu w Sprawę. Nadomiar złego Kraków 15 czerwca prawie bez oporu popadł w ręce pruskie.

Lecz Naczelnik nie zwątpił, nakazał dalej szerzyć we wszystkich ziemiach polskich włościańską insurekcję. Jakby nowych sił ducha zaczerpnął w porażkach i mocny stawał wobec piętrzącego się ogromu zadań.

Stronnictwo królewskie zaczynało wicherzyć, znajdując pewien posłuch wśród bogatych mieszczan Warszawy. Zrodziła się nawet myśl usunięcia Kościuszki, król już ścia-

gnął z zagranicy Księcia Józefa, żeby go przeciwstawić Naczelnikowi. Lecz dzielny Ks. Józef zbyt był uczciwym, ażeby dać się użyć do niecej intrygi. Z drugiej zaś



Książę Józef Poniatowski

strony żywiły gorętsze z ks. Hugonem Kołłątajem, Józefem Zajączkiem i Jakóbem Jasińskim na czele chciały grozą paraliżować wszelkie zdradzieckie knowania. Uzasadnione podejrzenia, uzasadniona nienawiść do sprzedawczyków, a przytem widoczna niechęć sądu kryminalnego do wymierzania sprawiedliwości bez względu na mitry i infuły, wszystko to doprowadziło do gwałtownego wybuchu. 28 czerwca tłum opanował więzienie i powiesił jako zdrajców: biskupa wileńskiego Massalskiego, kasztelana ks. Antoniego Czetwertyńskiego i paru

innych; niestety, padło wówczas ofiarą wzburzonego tłumu i kilku niewinnych ludzi. Ten krok gwałtowny, ta egzekucya samowolna zaszkodziły powstaniu.

Kościuszko wobec walki stronnictw zajął stanowisko pojednawcze. Uważał on za niemożliwe wyłączne opowanie władzy przez żywiły demokratyczne, zbyt słabe, aby ją utrzymać mogły. Czynom Kościuszki przyświecał cel najwyższy — ocalenie niepodległego bytu narodu, w imię tego celu kojarzył on sprzeczne dążenia. Mimo oszczerczej kampanii wsteczników, pozostawił on nadal

potężny wpływ Kołłątajowi, czyniąc zaś ustępstwo na rzecz żywiółów szlachecko - zachowawczych, powierzył naczelne dowództwo powstania na Litwie Michałowi Wielhorskiemu.

Mimo znacznych strat, poniesionych w Krakowskiem i Lubelskiem, siły powstania pod względem liczebnym w ciągu czerwca bardzo się podniosły. Nie licząc doraźnie powoływanego pospolitego ruszenia ani zbrojnego ludu w Warszawie, pod bronią stało przeszło 70 tysięcy żołnierza. Znaczna jednak część tych sił walczyła na Litwie, a kilka tysięcy znajdowało się na prawym brzegu Wisły, tak, iż Naczelnik przeciw głównej armii nieprzyjacielskiej na lewym brzegu Wisły miał tylko 26 tysięcy ludzi, z czego 10 tysięcy przypadało na milicję i na świeżego rekruta, zbrojnego tylko w kosy i piki. O broń wogóle było bardzo trudno. Arsenał warszawski dostarczył nie więcej ponad kilkanaście tysięcy karabinów, kilka tysięcy zebrano na pobojowiskach, ale znów część tego przepadła pod Szczekocinami, Chełmem i w Krakowie. Wyrabiać broni na miejscu nie było można, fabryki były zrujnowane, zresztą trudno było nawet o kosy, które trzeba było przemycać z Austrii. Dział natomiast było dosyć, w Wilnie co tydzień nowa armata była gotowa, ale brakło koni i amunicji. Wobec takich warunków, pospolite ruszenie, po części zaś i milicya stanowiły masę źle i niejednolicie uzbrojoną, i dziwić się nie można, że Kościuszko rychło do domów odsyłał chłopów pod broń powołanych, gdy daną okolicę opuszczali. Pomocy z zewnątrz nie było prawie żadnej, ustały nawet pieniężne zasiłki z Francji, co więcej, wystąpiła orężnie przeciw Polsce Austriya, wkraczając 1-go lipca do województwa sandomierskiego i lubelskiego a niebawem i na Wołyń.

Tak borykając się ustawicznie z niedostatkiem materiału wojennego i żywności, miał Kościuszko pod Warszawą stawić opór przeszło czterdziestotysięcznej armii Fryderyka Wilhelma i rosyjskiego generała Fersena.

Toteż obrona Warszawy należy do rzędu wielkich czynów Naczelnika. Prezydent miasta wydał do mieszkańców odezwę, która wzywała „starców i młodzież, matki i dzieci, panów i sługi, klasztory i zgromadzenia i to wszystko, cokolwiek od Opatrzności ma siły i zdrowie, do stawienia się przy okopach miasta z rydlami i łopatkami, taczkami, koszami i tem wszystkim, co może być potrzebne. Bogaty — brzmi dalej odezwa — zapomnij o wygodach, wysoko urodzony, zapomnij o swem dostojństwie, stańcie obok ubogich i prawowitych obywateli, abyście na jednej ziemi powziąwszy życie, na jednej ziemi mogli kosztować owoców bezpieczeństwa, swobód i własności waszych.“ Jako znakomity inżynier wojskowy, Kościuszko osobiście prowadził ostatnie roboty około umocnienia stolicy i później znakomicie z nich korzystał. Obrona Warszawy nieśmiertelną chwałą okryła również wojsko całe i lud warszawski, który tysiącami wychodził do sypania szańców, tysiącami chwycił za oręż w chwilach niebezpiecznych i stawał w szeregach walczących. Liczba żołnierza w mieście z 3000 wzrosła do 9000. Kiliński, mianowany pułkownikiem i dowodzący 20 oficerami wykształconymi wojskowo, sam jeden zwerbował 742 mieszczan, którzy tworzyli „pułk dzieci warszawskich“. Pod komendę bohaterskiego szewca zaciągnęła się nawet garść młodzieży szlacheckiej.

13 lipca nieprzyjaciel Warszawę otoczył. Do obrony stolicy założył Kościuszko na lewym brzegu Wisły trzy obozy: własny z główną kwaterą w Mokotowie, Zajączka pod Wolą i Ks. Józefa pod Marymontem. Na prawym brzegu rzeki pod Pragą stał obóz z 3000 ludzi. Siły polskie składały się z 16 tysięcy wojska regularnego, z 10.000 chłopów, uzbrojonych w kosy i piki oraz z 10.000 zbrojnego mieszczaństwa, wreszcie z 200 dział. Połączona potęga nieprzyjaciela liczyła 41.000 dobrego żołnierza i 253 działa.

Walki rozpoczęły się szturmem na Wolę d. 27-go lipca. Wobec silnego ognia armat polskich, niepokoiona

przytem wycieczkami powstańców, armia pruska podjęła regularne oblężenie, zakładając coraz to nowe, coraz bliżej miasta okopy i próbując co pewien czas szturm.

Dnia 26 sierpnia o świcie prusacy wykonali gwałtowny szturm od północy w kierunku Powązek i Marymontu. Dowodzący prawem skrzydłem Ks. Józef, zaskoczony znieacka, mimo całej rozpaczliwej odwagi musiał się cofnąć. Nieprzyjaciel zajął okopy. Miejsce potłuczonego i chorego ks. Józefa zajął Jan Henryk Dąbrowski, który, stawiając mężny a zacięty opór, doczekał nadejścia Kościuszki ze świeżymi siłami. Walka wrzała zacięta. Sam Kościuszko prowadził w ogień piechotę — podobno i pułk XX Kilińskiego — i zbrojnych mieszczan warszawskich. Nieprzyjaciel, dwukrotnie odparty, zrywał się do ataku poraz trzeci, wreszcie noc zakończyła całodzienną walkę, która wślawiła imię Dąbrowskiego, późniejszego wodza Legionów. Tegoż dnia odznaczyła się brygada kawalerii, pod dowództwem Kołyski, swym szalonym atakiem na szańce, obsadzone przez nieprzyjaciela. W trzy dni potem — 31 sierpnia odzyskano napowrót pozycye, stracone przez ks. Józefa. Oblegający stracili wiarę w zwycięstwo. Dzięki talentowi dowódców, dzięki ich gorącemu oddaniu się sprawie, oręż polski zwyciężył. Kościuszko wyraził ludności „najwyższe ukontentowanie”. Niemniejszą radość sprawili Naczelnikowi chłopci, śród których błyszczał batalion grenadyerów krakowskich, przydzielony do boku samego Kościuszki. Ale podczas obrony miasta zapal ogarniał wszystkich. Prosty woźnica otrzymał z rąk Kościuszki nagrodę za bohaterstwo.

Najwyższa Rada Narodowa na posiedzeniu 6-go września uroczyście wyraziła Kościuszce za obronę Warszawy najwyższą wdzięczność i szacunek, a w kilka dni potem obdarzyła Wodza szablą honorową z napisem: „Ojczyzna — Obrońcy swemu.“

Natomiast tam, gdzie brak było szczerego zaopatu, gdzie dowódcy tylko pół duszy oddawali Oj-

czyźnie, jedna przegrana spadała za drugą. Tak właśnie było na Litwie.

Armia polska na Litwie składała się z trzech samodzielnych korpusów, co pozbawiało ją jednolitego działania, szybkości poruszeń i łatwości skupiania sił w razie potrzeby. Dopiero po dłuższym czasie, na skutek domagań się Litwy, wyznaczył Naczelnik wodza w osobie wspomnianego Michała Wielhorskiego. Jakób Jasiński, zgryziony doznaną krzywdą i niepowodzeniem w bitwie pod Sołami, złożył dowództwo swego korpusu i odjechał do Warszawy. Pod wodzą Wielhorskiego kampania litewska składała się z szeregu beładnych poruszeń, którym żadna myśl nie przyświecała. Mężne czyny generałów niższej rangi i oficerów, waleczność żołnierzy i mieszczaństwa, które zajaśniały pełnym blaskiem w czasie dwudniowej obrony Wilna (19 i 20 lipca), zakończonej odwrotem generała rosyjskiego Knorringa, niedołęznego dowództwa zastąpić nie zdołały. Wielhorski sam zresztą odczuwał, że nie jest zdolny sprostać zadaniu, sam proponował, by zastąpił go Jasiński. Jasiński wrócił ale niestety, tylko jako komendant części litewskiego powstania, natomiast naczelne dowództwo spoczęło w rękach gen. Stanisława Mokronowskiego, osoby miłej litewskim magnatom. Dla wzmocnienia jego sił wysłany został jeszcze gen. Karol Sierakowski z częścią armii koronnej. Sierakowski miał pod swoją komendą ogółem 7500 ludzi i 36 dział i operował koło Słonimia i Brześcia, powstrzymując pochód przeważających sił gen. Derfeldena i Diwowa. Niestety Knorring obszedł się i bez ich pomocy, zaatakował on Wilno 11-go sierpnia na czele korpusu, liczącego około 12.000 ludzi. Armia polska, chociaż liczebnie nie o wiele słabsza, lecz dowodzona jaknajgorzej przez nie wolnego od ciężkich zarzutów, podejrzewanego nawet o zdradę gen. Antoniego Chlewińskiego, poniosła klęskę i opuściła Wilno.

Mokronowski przybył już po upadku Wilna, nie wykazując ani energii, ani inicjatywy. Korpusy polskie

jeden po drugim opuszczając jęły Litwę i terenem powstania stawała się wyłącznie rdzenna, etnograficzna Polska wraz z Wielkopolską.

W Wielkopolsce powstanie mogło się być ujawnić dopiero wówczas, gdy armia pruska po bitwie pod Szczekocinami (6 czerwca) posunęła się w stronę Warszawy. Do połowy sierpnia trwał okres przygotowań, dopiero od 20 sierpnia, gdy kasztelan Mniewski opanował Włocławek i zatopił na



Generał Henryk Dąbrowski

Wiśle transport materiału wojennego, idącego galarami do obozu pruskiego pod Warszawą, armia pruska zaczęła powoli ścigać z pod Warszawy oddział za oddziałem. Od września do końca powstania czterdziesto-tysięczną armię tę trzymała na uwięzi bezładna ruchawka wielkopolska i partyzancka wyprawa Henryka Dąbrowskiego, którego tam wysłał Kościuszko z dywizją jazdy, złożoną z przeszło 3000

ludzi. Dąbrowski pojawił się w Wielkopolsce w połowie września, partye wielkopolskich powstańców siły jego podnosiły do 8000. A chociaż żołnierz w większości był młody, mało wyćwiczony i lichy uzbrojony, to przecież geniusz wojenny wodza, męstwo jego towarzyszków broni, jak Madalińskiego i Sokolnickiego, nadały owej sile rozmiary wprost ogromne. Dąbrowski potrafił utrzymywać woj-

ska pruskie w ciągłym naprężeniu, a przytem wsławił oręż polski 29 września pod Łabiszynom, bijąc na głowę Szekelego, 2 października wziął szturmem Bydgoszcz. Za te czyny Dąbrowski został podniesiony do rangi generała-lejtnanta i obdarzony szablą honorową. Po wzięciu Bydgoszczy, wódz posunął się pod Toruń, tu jednak zastał załogę wzmocnioną, wobec czego postanowił zaczekać na armaty z Warszawy. Niestety, zamiast armat doszła go wieść o klęsce maciejowickiej. Dąbrowski musiał czempredzej zwrócić się w stronę stolicy; tam już z końcem sierpnia zaczęło dochodzić imię nowego groźnego nieprzyjaciela, nadchodzącego od południa, imię rosyjskiego generała Suworowa.

V. POGROM

Siła niespodziewana, jakiej dowody złożyło powstanie polskie, a nadewszystko odradzenie się tej siły po każdej doznanej porażce i wytrwałość walczącego narodu—wszystko to sprawiło, że imperatorowa postanowiła użyć wszelkich środków, celem stłumienia powstania, zdecydowała się nawet na ryzykowny krok odcięcia z granic tureckich, mimo wciąż grożącej z tej strony wojny, najwybitniejszego wodza rosyjskiego Suworowa, wsławionego zarówno męstwem bojowym jak i dzikiem okrucieństwem oraz fanatyzmem, którym umiał natchnąć żołnierzy.

W połowie września Kościuszko miał przeciwko sobie trzy armie rosyjskie. Od strony Litwy zagrażał Derfelden, Suworow wkraczał na Polesie, Fersem na południe od Warszawy szukał przeprawy przez Wisłę. Te trzy armie nie pozostawały ze sobą w łączności. Naczelnik Najwyższy swymi oddziałami tamował ich pochód, lecz wstrzymać go wobec przewagi nieprzyjaciela nie mógł. 17 września pod Krupczycami, o milę od Kobrynia, nie-

daleko Brześcia Litewskiego zastąpił Suworowowi drogę gen. Sierakowski z 5000 żołnierza, lecz bitwę przegrał i musiał cofnąć się za Bug. Dopadnięty zniemacka pod Terespołem, został pobity na głowę 19 września. Straty wynosiły półtrzecia tysiąca w ludziach i 28 armat.

Oddział gen. Ponińskiego, strzegący przeprawy przez Wisłę, powstrzymać Fersena nie zdołał. Naczelnik, nie tracąc mimo to odwagi, uznał za rzecz najpilniejszą znieść 16-tysięczny korpus Fersena, zanim Suworow z nim się połączy. Postanowił więc uderzyć na Fersena korpusem Sierakowskiego, wzmocnionym do 10 tysięcy żołnierza i popartym przez 3 i pół tysiąca dywizji Ponińskiego. Szczupła armia polska 9 października zgromadziła się na wzgórzach między wsią Oronnem a starym zameczkiem Maciejowickim. Wbrew obliczeniom stanęło tu zaledwie 7000 żołnierza, zbrojnego w 20 armat. Niedostatek sił zamierzał Kościuszko zrównoważyć przez równoczesne zaatakowanie wroga od tyłów oddziałem Ponińskiego, który tego dnia obozował koło Baranowa nad Wieprzem, w odległości jakich 40 kilometrów. Moskale, świadomi swej przewagi, już o świcie rozpoczęli kroki zaczepne. 60 dział ziało ogniem na polskie pozycje. Kościuszko od pierwszej chwili czynny osobiście, dzielnie stawiał opór. Piechota wielokrotnie zrywała się do kontrataku, szarżowała i kawalerya, ale jej działanie utrudniał teren bagnisty, do tego rozmiękły po całonocnym deszczu. Około południa żołnierz opadał z sił, brakło już amunicji, konie artylerji były wybite, a Poniński wciąż nie nadchodził. Fersen zaś, jakby wiedział, że i później nie nadejdzie, użył ostatnich rezerw, aby od strony Maciejowic obejść prawe skrzydło Polaków.

Na górę zamkową wdzierały się już bataliony rosyjskie z nastawionym bagnetem, pod osłoną ognia artyleryjskiego. Tajały pod gradem pocisków polskie szeregi, złamali się i grenadyerzy Krakowscy, kawalerya rzuciła się do ucieczki. Wytrwał tylko pułk Działyń-

czyków, żołnierze jego legli co do nogi, znacząc pobojuwisko swymi żółtymi naramiennikami i różowymi rabatami.

Kościuszkowski usiłował sformować czworobok, celem zbrognego odwrotu, lecz nieprzewyciężona panika na widok jazdy rosyjskiej, zajmującej już tyły, ogarnęła resztki wojska.

Walka zamieniła się w rzeź, nawet poddających się mordowano.

Niebawem w zamku maciejowickim znaleźli się jako jeńcy: Fiszer, adjutant wodza, późniejszy Legionista, sekretarz Naczelnika, głośny poeta J. Niemcewicz, Sierakowski, Kniaziewicz, wreszcie przyniesiono broczącego we krwi, śmiertelnie bladego Naczelnika Kościuszkę.

Poniński czy z przypadku, czy przez nieudolność, czy też przez zdradę w innym kierunku powiódł swój korpus, a znalazłszy się w pobliżu pola walki ale już po klęsce, cofnął się do Warszawy.

Maciejowice były czemś więcej niż przegraną bitwą tylko. Wyrwały one z szeregów walczących Kościuszkę, zabiły nadwątlonego ducha powstania. Naczelnika pod względem wojskowym może mógł zastąpić Dąbrowski, ale nie było komu zastąpić duchowego sternika powstania. Nikt, tak jak Kościuszkowski, nie miał tego hartu ducha, tego wielkiego gorącego serca, nikt, tak jak on, nie jednoczył w sobie zaufania ogółu, nie umiał tak zjednoczyć sił społeczeństwa.

Osierocona buława wodza stała się też przedmiotem walk między stronnictwami. Sięgało po nią stronnictwo radykalne z Kołłątajem, Zajączkiem i Jasińskim na czele, skrycie wyciągali po nią ręce i królewscy poplecznicy. Ogół jednych się obawiał, innym zaś nie ufał. W takich okolicznościach naczelnictwo dostało się Tomaszowi Warzeckiemu. Człowiek to był zacny ale chwiejny, wódz zaś żaden i nie nadawał się wcale do objęcia puścizny po Kościuszkę. A spuścizna ta ciężkiem spadała na niego brzemieniem.

Trzeba było myśleć o wypełnieniu szczerb w armii po ostatnich klęskach, trzeba się było bronić przed Su-

worowem, który teraz złączony z Fersenem szedł szosą brzeską na Warszawę, wreszcie trzeba było zabiegać około wyzywienia stolicy.

Suworow, połączywszy się jeszcze z Derfeldenem, dopadł pod Kobyłką kolumnę cofającej się armii litewskiej. Starcie to kosztowało polaków do 1500 ludzi i kilka armat. Dalszy pochód Suworowa odbywał się bez większych już przeszkód, niebawem dotarł on do słabo obsadzonych oszańcowań Pragi.

Z brzaskiem dnia 4 listopada, pod osłoną mroku i mgły, kolumny rosyjskie ruszyły do szturm.

Czy straże nie były rozstawione, czy forpocztę nie pełniły służby, dość, że bój dopiero wtedy się zaczął, gdy nieprzyjaciel wdzierał się już do wnętrza obozu.

Bezladny, beznadziejny to był bój.

Śmiercią bohaterską, której sam szukał zwątpiwszy o zbawieniu Ojczyzny, zginął na okopach Pragi Jakób Jasiński. Poległ generał Grabowski i Kossak, jeden z najgorętszych patriotów, legły szczątki grenadyerów krakowskich. Nieprzyjaciel już odcinał drogę cofającym się do Warszawy. Żołdactwo moskiewskie, pijane wódką i zwycięstwem, mordowało rannych i bezbronnych, a gdy zbrakło już przeciwników, rozpoczęło ogólną rzeź ludności Pragi. Ze zwierzęcym okrucieństwem mordowano starców, kobiety i dzieci. Mordowano nawet niemowlęta, porywając je z rąk matek. Żołdactwo zabawiało się rozbijaniem głów dziecięcych o bruk, rzucało je żywcem na pastwę płomieni. Kozacy na piki nadziewali biedne bachory żydowskie. Pożoga dokonała reszty, zamieniając Pragę w jedno krwawe rumowisko. Kilkanaście tysięcy ludzi znalazło śmierć okrutną w tym strasznym dniu. Zaledwo garstka mieszkańców i żołnierzy zdołała unieść życie do Warszawy. Świadek naoczny rosyjskiego tryumfu, sam oficer rosyjski, w pamiętnikach swoich notuje, że na brzegach Wisły piętrzyły się stosy ciał zabitych i konających żołnierzy, mieszkańców, żydów, zakonników

i dzieci. „Oczy brzydzą się — są jego słowa — na taki patrzeć obraz; mord po walce staje się ohydny“. Innego smacznego zdania był Suworow, który sam zachęcał do mordów i pastwienia się, a potem raportował do carycy: „Praga wzięta, Warszawa drży“. Warszawa istotnie drżała, widząc, co dzieje się z Pragą i nazajutrz się poddała.

Po upadku Warszawy insurekcja weszła w okres powolnego konania; jednocześnie resztki Targowiczów zaczęły zaraz podnosić głowy. Stanisław August, ochłoniwszy nieco ze strachu, próbował pośredniczyć między zwyciężonym narodem a carycą, a tymczasem zachęcał żołnierzy i oficerów do opuszczania sztandarów i do kapitulacji. Zresztą i sternicy powstania uchodzili; wyjechał chory i ranny Zajączek, zbiegł również Kołłątaj z obawy, by go nie wydano Moskalom.

Nowy Naczelnik Wawrzecki ze szczątkami armii pociągnął na południe. Ale w wojsku już ustały węzły karności, utrzymywał jeszcze ład w swojej dywizji jedynie Dąbrowski.

Zwycięzcy żądali bezwzględnego poddania się buntowników, lecz wojsko już rozchodziło się bez formalnej kapitulacji. 18 listopada uwięziono Wawrzeckiego, Prezydenta, Ignacego Potockiego, bankiera Kapostasa, Kilińskiego i wywieziono do Petersburga śladem Kościuszki i innych jeńców z pod Maciejowic.

W roku 1795 dokonano trzeciego rozbioru Polski. Polska przestała istnieć jako państwo, a traktat petersburski,

* * *

Powstanie kościuszkowskie upadło. Upadło mimo poświęcenia się i ofiarnego zapału Najwyższego Naczelnika, mimo dzielności Jasińskich, mądrości Potockich i Kołłątajów, mimo bohaterskiego męstwa wojska i ludu, mimo tej niesłychanej energii, jaką rozwinęło społeczeństwo przez cały czas ośmiomiesięcznej walki, mimo po-

ruszenia mas ludowych i ogłoszenia wolności osobistej chłopca. Powstanie upadło—dlaczego?—Wiele na to złożyło się przyczyn. A więc przede wszystkim przewaga militarna połączonych sił Rosyi i Prus, dalej, brak wypróbowanych kierowników i pewne stąd błędy strategiczne, następnie, trudność uzbrojenia mas, prowadzonych do walki, wreszcie, zawiedzione rachuby na obcą pomoc.

Ale były i głębsze jeszcze przyczyny: niedostateczna świadomość polityczna warstw ludowych, przewaga szlachty w życiu narodowym i stąd konieczność godzenia polityki rewolucyjnej z wolą tej najsilniejszej warstwy.

Jednakże z pośród tłumów chłopskich powstanie wyniosło pierwszych bohaterów nowej Polski. W pierwszych ich szeregach stanął bohater kwietniowej rewolucyi warszawskiej—miejski lud roboczy.

Tryumf Moskwy pozbawił lud polski wszystkich zdobyczy, jakie mu dało powstanie. Zmuszano ponownie chłopca do odrabiania pańszczyzny w dawnych rozmiarach, chłopca stawał się znów niewolnikiem. W uciskaniu chłopca, niemiłosiernem do tego stopnia, do jakiego nigdy ono nie dochodziło za czasów polskich, prześcigali się moskiewscy dziedzice i Polacy—sprzedawczycy.

Ale w sercach ogółu Polaków na zawsze pozostała niezatarta pamięć tej jasnej postaci Naczelnika w siermiedze, prowadzącego chłopca do bitwy i dźwigającego go na wyższy szczebel społeczny. Dzięki temu prysnąć musiały nadzieje zagłady nawet samej nazwy narodu.

Kiedy mocarstwa obwieściły światu swój wyrok zagłady, właśnie na ziemi włoskiej poczynała rozbrzmiewać pieśń, z którą na ustach szły w ogień nowe zastępy bojowników o wolność. Pieśń legionistów z pod znaku Dąbrowskiego, przekazywana synom, wnukom i prawnukom, dziś podjęta przez Legionistów 1914 r., głosi światu całemu: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

